



The Holy See

VIAGGIO APOSTOLICO DEL SANTO PADRE FRANCESCO
A CUBA, NEGLI STATI UNITI D'AMERICA
E VISITA ALLA SEDE DELL'ORGANIZZAZIONE DELLE NAZIONI UNITE
(19-28 SETTEMBRE 2015)

Spotkanie z biskupami przybyłymi na Światowe Spotkanie Rodzin
Przemówienie Jego Świątobliwości Papieża Franciszka

Filadelfia, Kaplica Seminarium św. Marcina
27 września 2015

[Multimedia]

Drodzy bracia w biskupstwie, dzień dobry,

W moim sercu wyryte są historie, cierpienia i ból nieletnich, którzy zostali wykorzystani seksualnie przez księży. Nadal przytłacza mnie wstyd, że ludzie, którym powierzono delikatną opiekę nad tymi maluczkimi, ich wykorzystali i spowodowali im poważne szkody. Głęboko ubolewam z tego powodu. Bóg płacze. Przeszłości i grzechy wykorzystywania seksualnego nieletnich nie mogą być dłużej trzymane w tajemnicy. Zobowiązuję się do gorliwej czujności Kościoła, aby chronić nieletnich i obiecuję, że osoby odpowiedzialne zdadzą sprawę ze swoich czynów. Ofiary nadużyć stały się prawdziwymi zwiastunami nadziei i sługami miłosierdzia. Pokornie należy się z naszej strony każdemu z nich i ich rodzinom, nasza wdzięczność za wielką odwagę rzucenia światła Chrystusa nad złem seksualnego wykorzystywania nieletnich. A mówię to dlatego, że dopiero co spotkałem się z grupą osób molestowanych jako dzieci, które są wspomagane i otaczane szczególną miłością tutaj w Filadelfii przez arcybiskupa Charlesa Chaputa. Uważaliśmy, że warto wam o tym powiedzieć.

Cieszę się, że mogę dzielić z wami tę refleksję duszpasterską, podczas radosnych obchodów Światowego Spotkania Rodzin. Mówię po kastylijsku, bo mówią mi, że wszyscy znają kastylijski.

Dla Kościoła rodzina nie jest przede wszystkim powodem do obaw, ale raczej radosnym potwierdzeniem Bożego błogosławieństwa dla dzieła stworzenia. Każdego dnia, na całym świecie, Kościół może radować się darem Pana tak wielu rodzin, które nawet pośród trudnych prób pozostają wierne swoim obietnicom i dochowują wiary!

Chciałbym powiedzieć, że głównym wyzwaniem duszpasterskim naszych zmieniających się czasów jest zdecydowane pójście w kierunku uznania tego daru. Pomimo wszystkich przeszkód, jakie widzimy przed nami, wdzięczność i uznanie powinny przeważać nad obawami i narzekaniami. Rodzina jest podstawowym miejscem przymierza między Kościołem a Bożym stworzeniem, z tym Bożym stworzeniem, które Bóg pobłogosławił ostatniego dnia rodziną. Bez rodziny, nawet Kościół by nie istniał. Nie mógł by też być tym, do czego jest powołany, to znaczy „znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (*Lumen gentium*, 1).

Nie trzeba dodawać, że nasze zrozumienie, ukształtowane przez wzajemne oddziaływanie wiary kościelnej i małżeńskiego doświadczenia łaski sakramentalnej, nie może prowadzić nas do lekceważenia bezprecedensowych zmian zachodzących we współczesnym społeczeństwie, z ich skutkami społecznymi, kulturowymi - a niestety także prawnymi - dla więzów rodzinnych. Zmiany te oddziałują na nas wszystkich, zarówno wierzących jak i niewierzących. Chrześcijanie nie są „uodpornieni” na zmiany swej epoki. Ten konkretny świat, ze wszystkimi jego wieloma problemami i możliwościami jest miejscem gdzie musimy żyć, wierzyć i głosić Ewangelię.

Do niedawna żyliśmy w kontekście społecznym, w którym istniały znaczne podobieństwa między instytucją małżeństwa cywilnego a sakramentem chrześcijańskim. Obydwie były ze sobą powiązane i wzajemnie się wspierały. Obecnie tak już nie jest. Aby opisać naszą dzisiejszą sytuację, chciałbym posłużyć się dwoma bliskimi nam obrazami: naszymi małymi sklepami w najbliższej okolicy i supermarketami lub centrami handlowymi.

Był taki czas, kiedy w sklepie, znajdującym się nieopodal naszego domu było wszystko, co potrzebne do życia osobistego czy też rodzinnego. Może produkty nie zawsze były zręcznie wyłożone, czy też nie było wielkiego wyboru. Istniała jednak więź osobista między sklepikarzem a jego klientami. Podstawą handlu było zaufanie, ludzie znali się nawzajem, wszyscy byli sąsiadami. Ufali sobie nawzajem. Zbudowali zaufanie. Sklepy te często były znane po prostu jako „lokalny rynek”.

Następnie powstał inny rodzaj sklepu: supermarket. Ogromne przestrzenie z wielkim wyborem towarów. Zdaje się, że świat stał się jednym z tych wielkich supermarketów; nasza kultura stała się coraz bardziej konkurencyjna. Przedsiębiorczości nie prowadzi się już na podstawie zaufania; nie można już ufać innym. Nie ma już bliskich relacji osobistych. Dzisiejsza kultura wydaje się zachęcać ludzi, aby nie wiązali się z niczym ani z nikim, aby nie ufali innym ani też im nie ufano. Dzisiaj najważniejszą rzeczą zdaje się nadążanie za najnowszymi trendami czy aktywnościami.

Dotyczy to nawet religii. Zatem konsumpcjonizm zdaje się dziś określać, co jest ważne. Konsumować relacje konsumować przyjaźnie, konsumować religie, konsumować, konsumować... Bez względu na koszty i konsekwencje. Konsumpcja, która nie sprzyja związaniu się, konsumpcja, która ma niewiele wspólnego relacjami międzyludzkimi. Więzy społeczne są zaledwie „środkami” do zaspokojenia „moich potrzeb”. Rzeczą ważną nie jest już nasz bliźni, z jego czy jej znajomą twarzą, historią i osobowością.

Rezultatem jest kultura, która odrzuca wszystko, co nie jest już „przydatne” lub „satysfakcjonujące” dla gustów konsumenta. Zamieniliśmy nasze społeczeństwo w ogromną wielokulturową witrynę powiązaną jedynie do gustów niektórych „konsumentów”, podczas gdy wielu innych tylko „je z okruszyn, które spadają ze stołów ich panów” (Mt 15,27).

To powoduje ogromne szkody, bardzo poważne szkody kulturowe. Powiedziałbym, że u podstaw wielu współczesnych sytuacji jest pewien rodzaj zubożenia zrodzony z rozpowszechnionego i radykalnego poczucia samotności, do życia w którym czuje się zmuszonych wiele osób. Goniłwa za najnowszym kaprysem, gromadzenie „przyjaciół” na jednym z portali społecznościowych, możemy dać się wciągnąć w to, co ma do zaoferowania współczesne społeczeństwo. Samotność w lęku przed zaangażowaniem w bezgranicznym wysiłku, by poczuć się uznanym.

Czy powinniśmy winić naszych młodych za to, że wychowali się w takim społeczeństwie? Czy powinniśmy potępić ich za życie w takim świecie? Czy powinni usłyszeć, jak ich pasterze mówią, że „dawniej wszystko było lepsze”, „świat się rozpada i jeśli tak dalej pójdzie, nie wiadomo, jak to się skończy?”. Brzmi to mi jak tango argentyńskie. Nie, nie sądzę, że można iść tą drogą. Od nas, jako pasterzy idących śladami Dobrego Pasterza, żąda się abyśmy szukali, towarzyszyli, podnosili, opatrywali rany naszych czasów. Byśmy patrzyli na rzeczywistość realistycznie, oczami kogoś, kto czuje się powołany do działania, do nawrócenia duszpasterskiego. Współczesny świat żąda od nas tego nawrócenia. Do dziś tego świata żądania konwersji z naszej strony. „Jest sprawą żywotną, aby Kościół, przyjmując wiernie wzór Mistrza, wychodził dzisiaj głosić Ewangelię wszystkim ludziom, w każdym miejscu, przy każdej okazji, nie zwlekając, bez niechęci i bez obaw. Radość Ewangelii jest dla całego ludu, nie może z udziału w niej wykluczać nikogo” (*Evangeliæ gaudium*, 23). Ewangelia nie jest produktem do konsumpcji, nie mieści się w tej kulturze konsumpcjonizmu

Bylibyśmy jednak w błędzie, postrzegając tę „kulturę” świata współczesnego jedynie jako obojętność wobec małżeństwa i rodziny, jako czysty i prosty egoizm. Czy dzisiejsi ludzie młodzi są beznadziejnie nieśmiali, słabi, niekonsekwentni? Nie wolno nam wpaść w tę pułapkę. Wielu ludzi młodych, w kontekście tej kultury zniechęcenia poddała się formie nieświadomego przyzwolenia, lękają się, ogarnia ich nieświadomy lęk i nie idą za porywami najpiękniejszymi, szlachetnymi i naprawdę koniecznymi. Wielu odkłada małżeństwo, czekając na warunki idealne, kiedy wszystko będzie doskonałe. Tymczasem życie toczy się dalej, nie będąc przeżywanym w pełni. Poznanie bowiem prawdziwych przyjemności życia przychodzi tylko jako owoc długoterminowego,

szczodrego zaangażowania inteligencji, entuzjazmu i pasji.

Podczas Kongresu, kilka dni temu, mówiono, że żyjemy w kulturze, która pobudza i przekonuje ludzi młodych, by nie zakładać rodziny, niektórzy z powodu braku środków materialnych, aby to uczynić, a inni, bo mają tak wiele środków i bardzo im z tym wygodnie, a zatem istnieje pokusa by nie zakładać rodziny.

My biskupi, jako pasterze jesteśmy wezwani do zebrania naszych sił i odbudowania entuzjazmu dla czynienia rodzin coraz pełniej zgodnymi z błogosławieństwem Boga, zgodnymi z ich powołaniem! Musimy zaangażować nasze siły nie tyle w powtarzanie problemów otaczającego nas świata i zasług chrześcijaństwa, ale skierowując do ludzi młodych szczerą zachętę, aby byli odważni i zdecydowali się na małżeństwo i rodzinę. W Buenos Aires, wiele kobiet narzekało: „Mam syna 30, 32, 34 – letniego, który się nie żeni i nie wiem, co robić” – „Niech mu Pani już nie prasuje koszul”. Trzeba zachęcić młodych ludzi do podjęcia tego ryzyka, ale jest to ryzyko płodności i życia. Także tutaj również potrzebujemy trochę świętej pary biskupów. „Dlaczego się nie ożenisz?” – „Tak, mam dziewczynę, ale nie wiemy ..., tak, nie... wspólnie zbieramy pieniądze na wesele”. Święty para by im towarzyszyć i pomóc im dojrzewać do zdecydowania się na małżeństwo.

Chrześcijaństwo, które „czyni” niewiele w praktyce, nieustannie „wyjaśniając” swoje nauczanie jest niebezpiecznie niesymetryczne. Powiedziałbym nawet, że tkwi w błędnym kole. Pasterz musi pokazać, że „Ewangelia rodziny” jest naprawdę „dobrą nowiną” w świecie, gdzie troska o siebie zdaje się najwyższą władzą! Nie mówimy o jakimś romantycznym marzeniu: wytrwałość, potrzebna do posiadania rodziny i jej budowania przemienia świat i ludzką historię. To rodziny zmieniają świat i historię.

Pasterz z pogodą ducha, choć namiętnie głosi słowo Boże. Zachęca wiernych, by mierzyli wysoko. Umożliwia swym braciom i siostram, by usłyszeli i doświadczyli Bożej obietnicy, która może poszerzyć ich doświadczenie macierzyństwa i ojcostwa w perspektywie nowej „zażyłości” z Bogiem (*Mk 3, 31-35*).

Pasterz czuwa nad marzeniami, życiem i rozwojem swojej owczarni. Ta „czujność” nie jest wynikiem przemawiania, ale pasterzowania. Tylko ten może być czujnym, kto jest zdolny do stania „pośród” owczarni, kto nie boi się pytań, kontaktu, towarzyszenia. Pasterz czuwa przede wszystkim przez modlitwę, wspieranie wiary swojego ludu i wpajając ufność w Panu, w Jego obecność. Pasterz trwa czujnie, pomagając ludziom wnieść swe spojrzenie w chwilach zniechęcenia, frustracji i niepowodzeń. Możemy również zapytać, czy w naszym duszpasterstwie jesteśmy gotowi by „tracić” czas z rodzinami. Czy jesteśmy gotowi, aby być dla nich obecnymi, dzielić ich trudy i radości.

Oczywiście, podstawową cechą stylu życia biskupa jest przede wszystkim życie duchem tej

radosnej zażyłości z Bogiem, a następnie szerzenie ekscytującej ewangelicznej owocności, a nade wszystko modlenie się i głoszenie Ewangelii (Dz 6,4). Zawsze przyciągało mój uwagę i uderzyło mnie, kiedy na początku, w Kościele pierwszych wieków helleniści narzekali, że nie zatroszczono się dostatecznie o ich sieroty i wdowy. Oczywiście apostołowie nie mogli z tym sobie poradzić, a zatem zaniedbywali tę troskę. Zgromadzili się i „wymyślili” diakonów, to znaczy Duch Święty natchnął ich, by ustanowili diakonów. A kiedy Piotr ogłaszał decyzję, to wyjaśniał: wybierzemy siedmiu mężczyzn w następujący sposób, aby zajęli się tym problemem. A do nas należą dwie rzeczy: modlitwa i przepowiadanie. Co jest pierwszym dziełem biskupa? Modlić się. Drugim dziełem łączącym się z pierwszym jest przepowiadanie. Pomaga nam ta definicja dogmatyczna. Jeśli się mylę, to kardynał Müller mi pomoże, określając jaka jest rola biskupa. Biskup jest ustanawiany aby był pasterzem, jest pasterzem, ale aby paść przede wszystkim modlitwą i przepowiadaniem, a potem idzie cała reszta, jeśli zostaje jeszcze czas.

Zatem my sami, godząc się na pokorne uczenie się cnót rodzinnych Ludu Bożego staniemy się bardziej jak ojcowie i matki (jak św. Paweł: por. 1 Tes 2, 7.11), a nie jak ludzie, którzy nauczyli się żyć po prostu bez rodziny. Oddalanie się od rodziny prowadzi nas do bycia ludźmi, którzy uczą się bycia bez rodziny, to bardzo okropne. Naszym ideałem nie jest życie bez miłości! Dobry pasterz rezygnuje z miłości rodzinnej właśnie po to, aby skupić wszystkie swoje siły i łaskę swego szczególnego powołania na ewangelicznym błogosławieństwie miłości mężczyzny i kobiety, którzy podejmują Boży plan stworzenia, począwszy od tych, którzy są zagubieni, opuszczeni, zranieni, złamani, poniewierani i pozbawieni swej godności. To całkowite poddanie się *agape* Boga na pewno nie jest powołaniem, któremu brakuje czułości i miłości! Musimy jednak spojrzeć na Jezusa, aby to zrozumieć (por. Mt 19,12). Misja dobrego pasterza spełniana jest w stylu Boga - i tylko Bóg ją może autoryzować a nie nasze założenie! Naśladuje ona na wszelki sposób i dla wszystkich ludzi miłość Syna do Ojca. Znajduje to odzwierciedlenie w delikatności, z jaką pasterz poświęca się w miłującej trosce o mężczyzn i kobiety naszej rodziny ludzkiej.

W oczach wiary, jest to najcenniejszy znak. Nasza postęga musi pogłębiać przymierze między Kościołem a rodziną. Podkreślam to: przymierze między Kościołem a rodziną. W przeciwnym razie staje się jałowa, a rodzina ludzka będzie z naszej winy coraz bardziej nieodwracalnie oddalona od dawanej przez Boga radosnej dobrej nowiny, i pójdzie do supermarketu mody, żeby kupić produkt, który w danej chwili podoba się jej najbardziej.

Jeśli okażemy się zdolni do wymagającego zadania, by odzwierciedlać Bożą miłość, kultywując nieskończoną cierpliwość i pokój ducha, starając się siać jej ziarno w często krzywe bruzdy, w które mamy rzucać ziarno - bo naprawdę musimy wiele razy siać w krzywe bruzdy - wówczas nawet Samarytanka z pięcioma mężczyznami, którzy nie byli jej mężami odkryje, że jest w stanie dawać świadectwo. A do każdego bogatego młodzieńca, który z bólem odczuwa, że musi na nowo przemyśleć swoje sprawy zejdzie z drzewa starszy celnik, dając czterokrotnie tyle ubogim, o których wcześniej nigdy nie pomyślał.

Bracia, niech Bóg obdarzy nas tym darem odnowionej bliskości między rodziną a Kościołem. Potrzebuje tego rodzina, potrzebuje tego Kościół, potrzebujemy tego, my pasterze. Rodzina jest naszym sprzymierzeńcem, naszym oknem na świat, rodzina jest dowodem nieodwołalnego błogosławieństwa Boga przeznaczonego dla wszystkich dzieci, które w każdym wieku rodzą się w tym trudnym a jednak pięknym stworzeniu, do którego posługiwania powołał nas Bóg! Dziękuję bardzo.